

Święto duchów

Halloween. Mój ulubiony dzień w roku, ten, który do mnie pasuje. To jedyny dzień, kiedy wszyscy mnie akceptują i chwala, a co hojniejsi sąsiedzi, którzy nie uważają mnie za zbyt dorosłą, by świętować – czy może raczej boją się potencjalnych psikusów – wręcz mnie nagradzają.

W tym roku jednak postanowiłam się przebrać. Poszłam na zakupy do sklepów, do których zwykle nigdy nie chodzę, i pożyczyłam od mamy parę rzeczy. Ściągnęłam włosy w kucyk, upięłam różowymi spinkami, włożyłam seksownie miękki, biały, kaszmirowy sweterek i różową tenisową spódniczkę. Nadałam swoim policzkom zdrowy, rumiany odcień dzięki różowi mamy i nałożyłam jasnofioletową szminkę. Wzięłam nawet raketę tenisową taty i zaczęłam chodzić po domu, rzucając teksty typu: „Kochana mamusiu, zaraz po lekcji tenisa wracam do domu!”.

Mały Nudziarz nie poznał mnie, kiedy go mijałam w kuchni. Szczeka mu opadła, gdy zorientował się, że to nie córeczka sąsiadów, która przyszła pożyczyć cukier, tylko ja.

– Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak... ładnie – zauważył, przebrany za bejsbolistę. Myślałam, że z miejsca zwymiotuję.

Rodzice od razu chcieli robić mi zdjęcia. I bądź tu mądra. Zachowywali się tak, jakbym wybierała się na bal. Zgodziłam się, żeby pstryknęli jedno. Uznałam, że tacie przyda się wreszcie jakaś moja fotografia, którą będzie mógł z dumą powiesić w biurze.

Tego dnia jadłyśmy z Becky lunch w stołówce. Wszyscy gapili się na mnie jak na jakąś nową. Serio, nikt mnie nie poznał. Z początku bawiłam się nawet niezłe, ale potem zaczęło mnie to trochę wkurzać. Nie dość, że przykuwałam wzrok w czerni, to teraz także w bieli. Byłam bez szans! A potem w stołówce zjawił się Trevor przebrany za Drakulę. Paradował w czarnej pelerynie, miał gładko ulizane włosy, plastikowe kły i namiętne czerwone wargi.

Stał razem z Mattem, rozglądając się i szukając mnie wzrokiem. Chciał popisać się przede mną swoim nowym wizerunkiem. Wreszcie Matt wskazał w moją stronę, a Trevor zerknął na mnie przelotnie. Po chwili jednak szybko spojrzał znowu. Zaczął przyglądać mi się długo i dokładnie, mierząc mnie od stóp do głów. Nigdy przedtem nie zauważyłam, żeby tak na mnie patrzył. Zupełnie jakby, lustrując mój szykowny biały sweterek i zdrowe rumieńce, nagle porządnie się zabujał.

Pomyślałam, że na pewno zaraz podejdzie i rzuci coś głupiego, ale on usiadł tyłem do mnie w dalszej części stołówki, a potem wyszedł jeszcze przede mną. Nareszcie dał mi spokój!

I tu się myliłam. Nietrudno było się domyślić, że nasz rozejm nie potrwa długo.

Mój mały koszyczek w kształcie dyni był prawie po brzegi wypełniony ciastkami, batonikami, gumą do żucia i różnymi innymi smakołykami. A przede wszystkim – pierścionkami z pająkami i zmywalnymi tatuażami. Becky i ja obeszlśmy już całe miasto i byłyśmy ciekawe, co nas czeka u wrót tajemniczego dworu. Najlepsze zostawiłyśmy sobie na sam koniec. I, jak się okazało, wszyscy inni też.

Przed drzwiami frontowymi ustawiła się kolejka. Czuliśmy się jak w Disneylandzie. Upiory, punkowcy, włóczędzy, myszka Miki, Fred Flintstone i Homer Simpson – wszyscy niecierpliwie czekali na swoją kolej. A

oprócz nich grupka ufryzowanych rodziców, którzy przyszli zajrzeć ukradkiem za bramy dworu. Zupełnie jakby do miasteczka przybył cyrk i ludzie zebrali się popatrzeć na dziwołagi.

– Jest naprawdę koszmarny – rzucił dwunastoletni Frankenstein do drobnego wilkołaka, kiedy nas mijali.

Nadchodzący podjazdem Mały Nudziarz dostrzegł mnie i Becky.

– Warto czekać, Raven. Spodoba ci się! To moja siostra! – oznajmił dumnie swemu gamoniowatemu koledze Batmanowi, który popatrzył na mnie maślanym wzrokiem trzecioklasisty.

– Widzieliście jakieś spreparowane głowy? Albo potwory z kłami? – spytałam.

– Nie.

– No, to pewnie szkoda czasu.

– Ale ten starszy facet jest bardzo dziwny. Wygląda strasznie, i to nawet bez kostiumu!

Zauważyłam, że Mały Nudziarz zaczyna do mnie lgnąć; po raz pierwszy mógł się mną pochwalić koledze. Ale wyczułam też, że „Nudzisko” spodziewa się potyczki słownej.

– Dzięki za wieści.

– Jak to, dzięki? Aha... no taa... jasne, siostrze.

– Do zobaczenia w domu, jeśli chcesz przehandlować parę batoników.

Mały Nudziarz pokiwał ochoczo głową. Uśmiechnął się i odszedł, jakby dopiero co odnalazł swoją dawno zaginioną siostrę.

Becky i ja czekałyśmy z przejęciem na naszą kolej. Byłyśmy ostatnie, a gdy stojący przed nami Charlie Brown i czarownica odeszli ze smakołykami, drzwi się zamknęły. Popatrzyłam na kołatkę w kształcie litery S i zaczęłam się zastanawiać, czy to inicjał nowego właściciela. Ale gdy przyjrzałam się bliżej, zobaczyłam, że to wąż o szmaragdowych oczach. Zapukałam delikatnie z nadzieją, że gotycki chłopak sam otworzy drzwi. Chciałam go zapytać, czy to on był na drodze zeszłego wieczoru, a jeśli tak, to co tam robił. Większość ludzi ćwiczy na siłowni, a nie biega po upiornych wiejskich drogach w samym środku nocy. Jednak nikt nie otwierał.

– Chodźmy już – zaproponowała zniecierpliwiona Becky.

– O nie, czekałyśmy na to tak długo! Nie ruszam się stąd, dopóki nie dostanę słodyczy. On jest nam coś winien!

– Padam ze zmęczenia. Cały dzień jesteśmy na nogach. To pewnie jakiś stary dziwak, który chce się już położyć spać. Zresztą ja też.

– Nie możemy teraz odejść.

– Ja tam idę do domu, Raven.

– Nie do wiary, jaki z ciebie tchórz. No wiesz, myślałam, że jesteśmy najlepszymi kumpelami.

– To prawda. Ale jest już późno.

– Dobra, w porządku. W takim razie zadzwonię jutro i opowiem ci o tym Panu Dziwaku.

Wokół przechadzało się tylu przebierańców, że wcale się nie bałam o strachliwą Becky. Ona na pewno bezpiecznie trafi do domu. A ja?

Popatrzyłam na kołatkę węża, ciekawa, co się znajduje za tymi wielkimi, drewnianymi drzwiami. Może nowy właściciel wciągnie mnie do środka i uwięzi w swej nawiedzanej posiadłości? Mogłam tylko mieć nadzieję!

Zapukałam ponownie i czekałam, i czekałam...

Zastukałam raz jeszcze. Po chwili zaczęłam walić w drzwi bez końca, aż mnie ręka rozboleła. Gdy już zrezygnowałam i odeszłam, w końcu usłyszałam szcęk zamków i skrzypienie zawiasów. Szybko wbiegłam z powrotem na frontowe schody. I oto stanął przede mną we własnej osobie: Człowiek Straszydło.

Był wysoki, szczupły, jego twarz i dłonie, białe jak śnieg, silnie kontrastowały z ciemną marynarką lokaja. Nie miał włosów i wydawało się, że po prostu się bez nich urodził. Patrzył zielonymi, wybałuszonymi oczami potwora. Wyglądał na kilkaset lat. Okropnie mi się spodobał.

– Nie mamy już słodczy, panienko – orzekł z silnym, obcym akcentem, spoglądając na mnie.

– Serio? Na pewno coś się jeszcze znajdzie. Może rogalik z masłem orzechowym? Albo kawałek grzanki?

Uchylił drzwi na tyle, na ile było to konieczne. Za jego plecami nic nie widziałam. Jak tam było w środku? Ile się zmieniło od dnia, gdy zakradłam się tam cztery lata temu? Kogo miał na myśli, mówiąc: „my”, i czy o ni też wyglądali tak potwornie? Przecież moglibyśmy się zaprzyjaźnić! Czułam, że ktoś wyłania się z cienia, nie spuszczać ze mnie wzroku, i spróbowałam przestąpić próg.

– Kto jeszcze tu mieszka? – spytałam śmiało. – Czy ma pan syna?

– Nie mam dzieci, panienko. Przykro mi, ale nie zostało nam nic ze słodczy.

Już prawie zamknął drzwi...

– Proszę zaczekać! – wyrwało mi się i zablokowałam drzwi butem. Sięgnęłam do mojego dyniowego koszyka i wyjęłam z niego snickersa i pierścień z pająkiem. – Chciałabym was powitać w sąsiedztwie. To mój ulubiony baton i podarunek na Halloween. Mam nadzieję, że i wam przypadną do gustu.

Ledwo się uśmiechnęłam. Ale gdy włożyłam prezent i poczęstunek w jego pajęcze, śnieżnobiałe palce, wydał z siebie piskliwy, skrzekliwy chichot, ukazując nieliczne zęby. Nawet jego wyłupiaste oczy zdawały się błyszczeć.

– To do zobaczenia! – rzuciłam, zbiegając ze schodów tanecznym krokiem.

I tak poznałam Człowieka Straszdyła! Wszyscy w mieście obnosili się z tym, że dostali od niego słodczy, ale kto prócz mnie mógł się pochwalić, że zaniósł mu poczęstunek?

Zawirowałam na trawniku i ponownie spojrzałam na ten wspaniały dwór. Wtedy zauważyłam jakąś postać wyglądającą z okna na strychu. Czyżby to był ten Got? Stałam w miejscu i odwzajemniłam spojrzenie, ale tam już nikogo nie było, tylko ciemna zasłona kołysała się w oknie.

Ledwo wyszłam za żelazną bramę, a do krawężnika podjechał czerwony camaro, a w nim upiorny wampir.

– Podrzucić cię, maleńka? – spytał Trevor. Za kierownicą siedział Matt przebrany za farmera.

– Mama nie pozwala mi rozmawiać z obcymi – odpaliłam, energicznie odgryzając kawałek batonika mary jane. Nie byłam w nastroju na konfrontację z Trevorem.

– Nie jestem obcy, kotku. Czy ty przypadkiem nie wyrosłaś już ze zbierania słodczy?

– A ty z obklejania miasta papierem toaletowym?

Trevor wysiadł z auta i podszedł do mnie. Wyglądał nadzwyczaj seksownie. Bo dla mnie, rzecz jasna, wszystkie wampiry są seksowne, nawet te fałszywe.

– Za kogo się przebrałaś? – spytał.

– Za szajbuskę, nie widać?

Próbował się opanować, ale nerwowo przebierał nogami. Byłam jedyną dziewczyną, która mu odmówiła. Jedyną w mieście, której nie mógł mieć. Zawsze uchodziłam za tajemniczą ze względu na ubiór i zachowanie, a teraz stałam tu, przebrana za jego ideał.

– Wycieczka do Amityville w pojedynkę? – Podniósł wzrok na dwór. – Niesforna z ciebie lala, co? – Popatrzył na mnie, przyprawiając mnie o dreszcze. W tej pelerynie Drakuli wyglądał bosko.

Nic nie odpowiedziałam.

– Założę się, że jeszcze nigdy nie całowałaś się z wampirem – mruknął, a jego plastikowe kły zaśniły w świetle księżycy.

– Daj mi znać, jak któregoś zobaczysz – odparłam, ruszając w drogę.

Chwycił mnie za ramię.

– Daj spokój, Trevor!

Przyciągnął mnie bliżej.

– Wiesz, nigdy nie całowałem się z tenisistką – zażartował.

Zaśmiałam się; to był taki oklepany tekst. Wtedy Trevor pocałował mnie w same usta, przeszkadzały mu tylko te plastikowe kły. A ja mu na to pozwoliłam. Widocznie byłam trochę zamroczone od tego wirowania na trawniku.

Wreszcie przerwał, by nabrać powietrza.

– No więc masz to już za sobą! – oświadczyłam, odsuwając się. – Farmer Matt chyba na ciebie czeka.

– Nie dostałem żadnych słodyczy! – powiedział, przesunął palcem po moim koszyku w kształcie dyni i wyjął snickersa.

– Ej, to mój ulubiony! Weź sobie rogalika z masłem orzechowym.

Ale on już rozrywał opakowanie wampirzymi kłami, które zsunęły mu się i spadły na ziemię, ociekając czekoladą i karmelem. Szybko po nie sięgnęłam, lecz Trevor złapał mnie za ramię, rozsypując dookoła moje słodycze.

– Patrz, coś narobił! – krzyknęłam.

Trevor chwycił garść cukierków i upchnął w kieszeni dzinsów. Spojrzałam na leżące na trawniku smakołyki. Jedyne, co udało mi się uratować, to te nudne smarties i zgnieciony mars.

– Nadal chcesz ze mną chodzić? – spytał i przyciągnął mnie bliżej. Kieszenie miał pełne tego, co zbierałam przez cały wieczór. – Chcesz być moją dziewczyną? – Nagle puścił mnie i ruszył do dworu. – Zaraz zdobędę jakieś porządne słodycze.

Tym razem to ja złapałam go za ramię. Kto wie, do czego by się posunął, gdyby dotarł do drzwi?

– Już się za mną stęskniłeś? – spytał zdziwiony, że jeszcze nie uciekłam.

– Słodycze im się skończyły.

– No, to się zaraz okaże!

– Zgasili już światła. Poszli spać.

– W takim razie to ich obudzi. – Wyjął spod peleryny pojemnik farby w sprayu. – Niewątpliwie przyda im się ktoś, kto wie, jak udekorować dom!

I ruszył w stronę dworu. Pobiegłam za nim.

– Nie, Trevor. Nie rób tego!

Ale on precyzyjnie się obok mnie i już szykował się do zniszczenia jednego miejsca w tym mieście, które miało w sobie prawdziwe piękno.

– Nie! – krzyknęłam.

Odblokował korek i potrząsnął pojemnikiem.

Próbowałam odciągnąć go za ramię, ale przewrócił mnie na ziemię.

– Zaraz... może być: „Witamy w okolicy!”?

– Nie, Trevor, nie!

– Albo: „Wampiry lubią towarzystwo!”? I podpiszę twoim imieniem.

Nie dość, że chciał zniszczyć ich własność, to jeszcze planował zrobić w to mnie! Znowu potrząsnął farbą i po chwili zaczął malować sprayem mury dworu.

Zerwałam się na równe nogi i chwyciłam raketę tenisową. Kiedyś grywałam z ojcem, ale teraz czekał mnie najważniejszy serw w życiu. Wbiłam wzrok w aluminiowy pojemnik z farbą niczym w piłkę tenisową i uderzyłam go z całej siły. Puszka poleciała w dal, a ja – jak zwykle podczas gry – wypuściłam raketę z dłoni i

ta pofrunęła w ślad za pojemnikiem. Trevor wydał z siebie tak głośny wrzask, że było go słychać chyba na całej ziemi. Zdaje się, że trafiłam nie tylko w puszkę.

Nagle w drzwiach frontowych zabłysło światło i usłyszałam szcęk otwieranych zamków.

– Musimy stąd wiać! – wrzasnęłam do Trevora, który przykucnął, ściskając obolałą rękę.

Już miałam rzucić się do ucieczki, gdy nagle poczułam coś, czego nigdy przedtem nie doznałam: czyjaś obecność. Odwróciłam się i wydałam stłumiony krzyk, bo strach zaparł mi dech. Zamarłam bez ruchu.

To był on. Nie Człowiek Straszdyło. Nie Pan Dworu. Ale Gotycki Chłopak, Gotycki Kompan, Gotycki Książę. Stał przede mną niczym nocny rycerz!

Długie, czarne włosy ciężko opadały mu na ramiona. Jego oczy były ciemne, poważne, śliczne, samotne, cudownie inteligentne, rozmarzone. Niczym drzwi do jego mrocznej duszy. On także stał bez ruchu, upajając się moją obecnością. Twarz miał podobnie bladą jak ja, nosił czarną obcisłą koszulkę, schowaną w czarne dżinsy, te zaś wsunięte były w potwornie modne, punk-rockowe glany.

Strach odczuwam zwykle tylko wtedy, gdy mam świadomość, że mama wydaje imprezę dla konsultantek Mary Kay i chce, żebym robiła za modelkę. Ale teraz znajdowałam się na cudzej posesji i moja ciekawość została stłumiona przez lęk, że zostanę przyłapana.

Tego wieczoru tenisówki okazały się dobrym wyborem. Słyszałam krzyk Trevora, kiedy biegł w ślad za mną:

– Ty potworze! Złamałaś mi rękę!

Pognałam przez otwartą bramę i wgramoliłam się do czekającego przy krawężniku camaro.

– Odwieź mnie do domu! – wrzasnęłam. – Natychmiast!

Matt był zaskoczony pojawieniem się nieoczekiwanej pasażerki. Gapił się na mnie w milczeniu.

– No ruszaj! Bo inaczej zeznam na policji, że ty też maczałeś w tym palce!

– Na policji? – wyjąkał. – W co tym razem wpakował nas Trevor?

Widziałam, jak rozwścieczony hrabia Trevor pędzi podjazdem w powiewającej na wietrze pelerynie. Był już prawie przy bramie. Tymczasem Got ani drgnął, tylko dalej gapił się na mnie.

– Jedź! No, ruszże tę piekielną furę! – wrzeszczałam co sił w płucach.

Zawarczał silnik i wystrzeliliśmy naprzód, zostawiając za sobą dwór i jego osobliwych mieszkańców. Obróciłam się i spojrzałam przez tylną szybę na biegnącego za nami, rozwrzeszczanego Trevora Drakulę.

– Wesołego Halloween – rzuciłam do Matta i odetchnęłam z ulgą.